MARJA REUTTÓWNA

Trzeci Maj

OBRAZEK SCENICZNY



WYDANE STARANIEM
WYDZIAŁU OŚWIATY Z. N. P.
Chicago, Ill., 1930

OSOBY:

KAZIMIERZ, gospodarz.
KAZIMIERZOWA, jego żona.
MAŁGORZATA, sąsiadka.

ANTOŚ, lat 16 JÓŹKA, lat 14 ZOSIA, lat 10 STEFEK, lat 8	dzieci Kazimierza
HELENKA, lat 16 WANDZIA, lat 14	dzieci sąsiadów Kazimierza.

IGNAŚ, parobek Kazimierza, lat 18.

W odsłonie drugiej, t. j. w żywym obrazie bierze udział bardzo wiele dzieci.

Rzecz dzieje się we wsi Ulicie, w Ziemi Wileńskiej.

Przy podniesieniu zasłony widzimy zwykłą wiejską izbę, stół w środku, nakryty obrusem, na ścianach obrazy świętych, na oknie kwiatki, ławy, stołki i t. d.

SCENA PIERWSZA.

KAZIMIERZOWA *(siedzi przy kołowrotku, przędzie i mówi, spoglądając w okno)*

Już dobrze po południu, a dzieci dotąd niema, co też tam tak długo robią w szkole? I stary nie wraca... *(przędzie)*.

SCENA DRUGA.

KAZIMIERZOWA, MAŁGORZATA, *po chwili* ZOSIA i STEFEK.

MAŁGORZATA *(wchodząc)*.

Pochwalony.

KAZIMIERZOWA.

Na wieki.

MAŁGORZATA.

A cóż to wy przy kołowrotku, nie w ogrodzie? Jakby to była jesień, nie wiosna.

KAZIMIERZOWA.

A ot tak, trochę się przędzy zebrało, tom i usiadła, zanim się moi zbiorą na obiad. Potem pójdę kapustę sadzić.

MAŁGORZATA.

A bo też i rozsadę macie, cie, cie, aż dziw, jaka doskonała.

KAZIMIERZOWA *(uradowana).*

Prawda, że mi się udała, a wiecie? To z tego nasienia, com w Wilnie w Kółku Rolniczem kupiła. Sprawiedliwe ziarno.

MAŁGORZATA.

Oj, że sprawiedliwe, to sprawiedliwe, a moje na nic przepadło. Kupowałam na rynku. We wtorek trzeba będzie pójść do miasta i kupić rozsady.

KAZIMIERZOWA *(uśmiechając się).*

Czegoż iść do miasta, pomóżcie mi dziś posadzić, to i dla was będzie.

MAŁGORZATA *(uderzając w dłonie).*

Dacie mi, kumciu! Naprawdę dacie! Jakże wam dziękować będę? Jabym i zapłaciła, ale nie śmiałam się odzywać.

KAZIMIERZOWA.

A cóż to tak wielkiego? Cóż to nie swoiśmy ludzie! Zaraz jak żydy, płacić, sprzedawać... Ale co to dzieci tak długo nie widać?

MAŁGORZATA.

Przechodziłam koło szkoły, widziałam, że tam cosik wyrabiają.

KAZIMIERZOWA.

Wyrabiają? A któż znowu?

MAŁGORZATA.

A no, nauczycielka i dzieci, czyszczą, obmiatają dokoła.

KAZIMIERZOWA.

Czyszczą? Obmiatają? A toż co za nauka? Niech lepiej na lementarzu uczą czytać, obmiatać i ja nauczę bez ich łaski.

Wbiegają ZOSIA i STEFEK, *wołając:*

Dzień dobry, mamusiu, dzień dobry!

KAZIMIERZOWA.

A cóż to znowu za krzyk, czemu dziś tak późno?

ZOŚKA

A bo roboty było dużo.

STEFEK.

Ledwośmy się uporali i to nie ze wszystkiem, po obiedzie znowu pójdziemy.

MAŁGORZATA.

A dokąd?

ZOŚKA.

Do naszej szkoły, jutro będzie wielkie święto!

STEFEK.

Z przedstawieniem...

ZOŚKA.

A naprzód Msza Święta.

KAZIMIERZOWA.

Co za święto? Przecie jutro to nie ma żadnego święta, taki dzień jak i inne.

STEFEK.

O wcale nie, matulu... Jutro Maj, Trzeci Maj, Święto nad świętami.

ZOŚKA.

Bóg to dał, że się wraca Trzeci Maj!

KAZIMIERZOWA.

Et gadacie i gadacie, a święta to nijakiego już niema i nie będzie.

STEFEK.

Będzie matusiu, będzie, Święto nad świętami!

ZOŚKA.

Nasza pani nam mówiła. I ksiądz proboszcz powtórzył dziś w szkole, jutro idziem wszyscy do kościoła z chorągwiami. I wszyscy muszą iść, i ojciec, i mama, i cała wieś.

KAZIMIERZOWA.

Nic was nie rozumiem. A nim to wasze święto przyjdzie, idźcie przynieście trochę trzasek, obiad trzeba rozgrzać. Ale gdzież Antoś i Józka?

STEFEK.

Oni jeszcze w swojej szkole chorągwie robią. Chodź, Zośka, po trzaski *(wybiegają)*.

MAŁGORZATA *(podchodząc do okna)*.

A ot i wasz Kazimierz przyjechał.

KAZIMIERZOWA *(odstawiając kołowrótek.*

A to dobrze, trzeba zakrzątnąć się koło obiadu.

SCENA TRZECIA.

KAZIMIERZOWA, MAŁGORZATA, KAZIMIERZ *(wchodzi, wnosząc spory worek, bat ma w ręku)*.

KAZIMIERZ.

Pochwalony, jak się macie, kumo?

MAŁGORZATA.

Na wieki. Cóżeście z jarmarku przywieźli?

KAZIMIERZ.

E, nic znowu wielkiego, ale sprzedałem prosiaki.

KAZIMIERZOWA *(od pieca, przy którym się krząta)*.

A to dobrze. — Aby nie ze stratą.

KAZIMIERZ.

Nie, rynek był niewielki, to i ceny dobre. Głodnym. *(Wchodzi Zośka, niosąc naręcze trzasek))*.

KAZIMIERZOWA.

A Stefek gdzie?

ZOŚKA.

Pomaga Ignacowi wycierać konia z potu *(rzuca trzaski koło pieca, wybiera największe i kładzie na ogień)*.

MAŁGORZATA.

Cie, cie, już się on na tem zna, gospodarz jaki...

KAZIMIERZOWA.

A żebyście wiedzieli, on koło każdego żywiołu chodzi jak stary, sam nie zje, aż wszystkim żreć da.

KAZIMIERZ.

I krzywdy żadnej zwierzęciu nie wyrządzi, to też wszystek żywioł go zna i do rąk tego chłopca idzie.

MAŁGORZATA.

Taki on przewścipny, *(wstaje)* no, ale tymczasem bądźcie zdrowi, nad wieczór przyjdę kapustę sadzić.

KAZIMIERZOWA.

A co macie iść, zostańcie, zjemy obiad wszyscy, a potem statki pomyjemy i pójdziemy do roboty.

MAŁGORZATA.

Wola wasza, ja nie sprzeciwna. A powiadajcież, kumie, co tam w mieście słychać?

KAZIMIERZ *(paląc fajkę).*

A no w mieście, jak w garnku, wciąż się gotuje, gadajom, co jutro ma być wielkie Święto Narodowe.

SCENA CZWARTA.

CIŻ SAMI i IGNAC ze STEFKIEM, *potem* ANTOŚ i JÓŹKA

STEFEK *(wchodząc, woła).*

I u nas tato jutro święto!

IGNAC.

Trzeci Maj!

ZOŚKA *(przyśpiewując).*

Trzeci Maj! Wielki dzień — Święto nad świętami.

STEFEK *(przyśpiewując).*

Dokąd czcić go będziem, wszyscy będziem Polakami.

KAZIMIERZ *(wzruszając ramionami).*

Co za trzeci Maj? Jeszczem o takim świętym nie słyszał.

KAZIMIERZOWA *(nakrywając stół).*

I ja też do dziś dnia nie słyszałam, to oni w tej szkole cosik wymyślili.

IGNAC.

Oj, że nie w szkole jednej, tylko w całym polskim kraju, jutro święto nad świętami. — Wielki polski dzień.

KAZIMIERZ.

A ty znowu skąd toś wziął?

IGNAC.

W Wilnie słyszałem, zaszedłem do jednej znajomej i tam mi powiadali, że jutro, t. j. 3-go Maja będzie wielkie święto w całej Polsce. Będą nabożeństwa, pochody i wielkie kwesty.

KAZIMIERZ.

Kwesty? A tak mi gadaj... To niby ja mam dawać?

IGNAC.

A jakże, panie gospodarzu, wszyscy majom dawać i wy, i gospodyni, i oni *(wskazując na Małgorzatę)*, i dzieci wasze, i ja, każdy winien dać, bodaj kilka papierków.

KAZIMIERZOWA.

Jaki mi dobrodziej z cudzego! Cóż to znowu, co? Podatki jakieś? A?

IGNAC.

Nie, nie podatki żadne, ino ofiara, którą wszyscy złożyć musimy.

KAZIMIERZ.

A jakże? Zaraz! Jak się jakieś dziadostwo komu przyśni, to ty chłopie płać. Ani myślę, grosza jednego nie dam, jakem Kazimierz Opałek, tak nie dam! *(uderza pięścią w stół).*

KAZIMIERZOWA.

W szkole majom coś przedstawiać.

IGNAC.

A ja wam mówię, panie gospodarzu, że taki dacie!

KAZIMIERZ *(bijąc pięścią po stole).*

Na żadne cygaństwa nie dam!

(Śpiew za drzwiami).

Trzeci Maj, Trzeci Maj,
Przez cały polski kraj,
Przez całą polską ziemię wzdłuż,
Od szczytów Tatr, po fale mórz,
Głos, jak dzwon huczący leci,
Witaj Maju, Maju Trzeci...

(śpiewając ostatnie słowa, wchodzą do chałupy Antoś i Józia).

KAZIMIERZOWA *(stawiając jadło na stole).*

Nakoniec i wyście przyszli, myślałam, że nocować będziecie w szkole.

JÓŹKA *(układając książki na półce).*

Mieliśmy dużo roboty w szkole, tośmy musieli się spóźnić.

ANTOŚ *(również układa swoje książki na półce).*

I po obiedzie musimy iść duchem.

KAZIMIERZ.

A cóż tam za taka sprawa pilna?

ANTOŚ.

To nie sprawa, to przygotowanie do obchodu, jutro 3-ci Maj, wielkie polskie święto.

KAZIMIERZOWA.

Już mi dziś uszy prześwidrowali tem świętem. Siadajcie lepiej do miski, to ważniejsze, niż wasze święto. *(Nalewa wszystkim zupę, rozdaje łyżki).*

MAŁGORZATA *(jedząc).*

A to dopiero smaczny barszcz, już dawno takiego nie jadłam, czuć zaraz, że na wędzonce.

KAZIMIERZOWA *(dolewa jej zupy).*

Jedzcie, jedzcie, kiedy wam tak smakuje, a ziemniaków nie chcecie?

MAŁGORZATA.

Panie Boże zapłać. To sobie podjem kiej hrabina jaka. Patrzcie, toż i ziemniaki okraszone, cie, cie.

KAZIMIERZ.

A no jakże ma być inaczej? Człowiek haruje jak wół, to już musi podjeść uczciwie.

JÓŹKA

A tata prosiaki sprzedali?

KAZIMIERZ.

Co do nogi, wszystkie sześć par tak mi w mig rozchwytali, nikt się nawet nie zajęknął żeby się targować.

MAŁGORZATA.

Toście sobie dużo złotych przywieźli?

KAZIMIERZ.

A niby tak. Na jesieni, da Bóg doczekać, kawał gruntu dokupim, — prawda, matko?

KAZIMIERZOWA.

Co tam o tem gadać, przed niewodem ryb nie łap. *(Stawia na stół drugą potrawę).*

MAŁGORZATA.

O la Boga, to wy i mięso codzień jecie? Ot życie! Niczem ślachta.

KAZIMIERZ.

A com ja gorszy od ślachty, że już i kawałka mięsa do gęby włożyć nie mogę. Takim pan jako i oni. *(Pukanie do drzwi, w sieni słychać stłumiony szept).*

KAZIMIERZOWA.

Prosim do nas, prosim... Ignac, ruszże się i otwórz.

IGNAC.

(Idzie ku drzwiom, otwiera je, wchodzą Helenka i Wandzia).

SCENA PIĄTA.

CIŻ SAMI, HELENKA i WANDZIA *(Helenka ma w ręku skarbonkę, ubraną w kwiaty, Wandzia mały woreczek i listę).*

HELENKA i WANDZIA *(razem).*

Pochwalony.

KAZIMIERZOWA.

Na wieki, coście takie postrojone?

KAZIMIERZ.

Co to niesiecie?

WANDZIA.

Jutro mamy wielkie święto i my obie będziemy kwestowały, przyszliśmy do wuja, by nam dał na początek.

HELENKA *(podsuwając skarbonkę).*

Prosimy pięknie, może wuj będzie miał lekką rękę, to i rychło skarbonkę napełnimy.

KAZIMIERZ.

Cóż to, do dziadów zapisaliście się? ha, ha, ha. *(wszyscy śmieją się)*.

HELENKA.

Nie zupełnie, bo dziady zbierają dla siebie, a my na książki i szkoły polskie.

KAZIMIERZ *(zrywając się)*.

Co? Na szkołę, jeszcze na szkołę? A toż ja podatki płacę na to, zsypkę daję i jeszcze mam dawać.

JÓŹKA.

Tatku, wszyscy jutro w całej Polsce będą dawać! Toż święto Narodu naszego, Trzeci Maj.

KAZIMIERZOWA.

Co za święto? Bogu dziękować nie pierwszy rok żyję i chyba więcej od was słyszałem i widziałam, a o świętym Trzecim Maju, ani dudu.

IGNAC.

Bo też i nijakiego świętego maja, ani trzeciego, ani trzydziestego niema i nie było, tylko to już zdawien taka pamiątka, że naród Polski w ten dzień obchodzi swoje święto.

MAŁGORZATA.

Pamiątka, mówisz, poczem że to ta pamiątka?

IGNAC.

To widzicie było dawno, za dawnych czasów, kiedy Polska jeszcze nie była w niewoli, w ten dzień naród Polski sam sobie uchwalił nowe prawa, co je

nazwano Konstytucją. To było w dzień trzeciego Maja 1791 r. I teraz obchodzić będziemy tę rocznicę.

KAZIMIERZ *(kręcąc głową)*.

W r. 1791 mówisz, a teraz mamy r. 1930, to znaczy... że to było... przed laty... *(zamyśla się, chwilkę liczy po cichu, w końcu zwraca się do Antosia)* a no, chłopcze, oblicz, ile to lat upłynęło od tej pory.

ANTOŚ *(nie namyślając się)*.

Sto trzydzieści dziewięć lat.

MAŁGORZATA *(ze zdumieniem)*.

Sto trzydzieści dziewięć lat.

KAZIMIERZ *(pokazując na Antka)*.

A jak on to szybko obrachował, widzieliście, zuch.

JÓŹKA.

A bo do szkoły chodzim, do naszej polskiej szkoły...

ZOŚKA.

I tato da grosik na naszą szkołę.

KAZIMIERZ.

A dyć, że daję i nie raz i nie dwa, tylko co roku płacę podatki, to chyba dość.

HELENKA.

Nie, wuju, to nie dość. W dzień trzeciego Maja, to każdy Polak i każda Polka powinni złożyć grosz na szkołę polską, na ochrony i na książki.

KAZIMIERZ.

O jaka prześcipna, każdy mówisz, musi złożyć grosz, a jak ja nie chcę, to i nie dam, a jak nie dam to i co?

(Helenka i Wandzia patrzą na siebie ze smutkiem).

IGNAC.

Zanim pan gospodarz się namyśli, to ja wam dam na początek, może będę miał lekką rękę *(wyjmuje złotówkę i wsuwa ją do skarbonki).*

HELENKA i WANDZIA.

Panie Boże zapłać.

WANDZIA.

Weźże znaczek *(przypina mu orzełka).*

KAZIMIERZ *(do żony i Małgorzaty).*

Patrzcie tylko, jak ten Kościuszkę daje, ho, ho, niby ślachcic.

IGNAC.

A com ja gorszy od ślachcica, że już uszanować szkoły nie mogę. Toż z Kościuszką szli nie tylko ślachcice i sielni gospodarze, ale i parobki, a sam Bartosz Głowacki był tylko komornikiem.

KAZIMIERZ.

A ty skąd wiesz o tem?

IGNAC.

Wiem, bo w niedzielę, jak mam czas, to biegnę do szkoły, a tam pani nauczycielka czyta i opowiada różności o Polsce. To ja się też w tej polskiej szkole uczę i za to ją tak kocham, bo mnie biednemu sierocie powiedziała, że mam matkę Polskę, co ciemne oczy moje otworzyła. Ach! żebym ja był taki, jak Stefek, to bym gnał co dnia po naukę do szkoły, to bym się uczył!...

STEFEK.

I ja, Ignasiu, gonię tam co dnia, a pani nauczycielka i dziś mnie chwaliła. I ja też swój grosz dam do skarbonki. Tato, obiecaliście mi kupić bat, lepiej tu, do skarbonki.

KAZIMIERZ.

Wola twoja, a pamiętaj, że już bata nie dostaniesz *(daje mu półzłotkę, Antoś wkłada do skarbonki).*

KAZIMIERZOWA.

Pieniądze to zbierajom, ale nic nie rozumiem, dla czego to koniecznie trzeciego maja.

ANTOŚ.

To ja powiem wszystko od początku.

KAZIMIERZ *(siadając, zapala fajkę).*

No to gadajże, a ino dokumentnie, dowiemy się o wszystkiem.

(Wszyscy siadają w koło).

ANTOŚ *(staje koło okna i tak mówi).*

Za dawnymi, bardzo dawnymi czasy, była nasza Polska wielka i bogata. Byli mądrzy królowie, co przestrzegali w kraju ładu i porządku, byli lu-

dzie rozumni, którzy piękne książki pisali i szkoły zakładali, i jak trzeba było, to szli kraju bronić. Nigdy Polacy nie nastawali na drugich, nikomu ziemi i wolności nie odbierali, a zawsze bronili wiary świętej i Ojczyzny. I było tak przez długie, długie lata. Aż naraz wszystko się popsuło. Przestali ludzie uczyć się w dobrych szkołach, coraz mniej ich bywa, za to coraz więcej w kraju zakładano piwiarni i szynków, gdzie i bogaci i ubodzy pili i bawili się, nie troszcząc się o kraj. I coraz gorzej było w Polsce. A już najgorzej wtedy się stało, gdy Polacy po śmierci swego dzielnego króla, Jana III-go Sobieskiego, wzięli na tron Niemca, Augusta II-go, zwanego Sasem, bo z Saksonji, z kraju niemieckiego pochodził.

MAŁGORZATA.

Cie, cie, jak on to gada, jakby nie przymierzając dobrodziej w niedzielę.

KAZIMIERZOWA *(z dumą).*

A widzicie.

KAZIMIERZ.

Nie przeszkadzajcie mu. Mów chłopcze, dalej.

ANTOŚ.

Ten August II, a potem jego syn August III, to już nie tylko, że Polski nie kochali i o nią nie dbali, ale nawet starali się zupełnie ją zniszczyć. Podatków nikt nie płacił, porządku żadnego nie było i wojska, któreby strzegło granic. Kto chciał i nie chciał, to Polskę najeżdżał i niszczył. A dwaj najgorsi wrogowie nasi, Prusacy i Moskwa, już wtedy zamyślali, żeby nasz kraj między sobą podzielić. Nie doszło jednak jeszcze do tego. Po śmierci Augusta III-go na tron polski wstąpił za wolą Moskwy, Polak: Stanisław August Poniatowski. I za jego rządów stało się to, co już przedtem wrogowie zamyślali. Przeprowadzono pierwszy podział Polski. Rosja, Prusy i Austrja wzięły sobie po kawałku polskiej ziemi i przyłączyły do swych państw.

KAZIMIERZ.

A król co? A panowie? Ślachta? Chłopy? Gdzież to wszystko było?

ANTOŚ.

Wszyscy byli, ale król nic zrobić nie mógł, bo ani pieniędzy, ani wojska nie było, panowie i szlachcice od wojny odwykli i nie umieli tak się bić, jak za dawnych czasów. W złych szkołach chowani nie rozumieli, że za Boga i Ojczyznę człowiek winien dać swe życie. Ładu i prawa nikt nie pilnował, a chłopi ciemni, w nędzy i biedzie wtedy żyli i nie troszczyli się, kto tu panować i rządzić będzie. I dla tego wszyscy pozwolili na podział Polski. Dopiero jak się to stało, to gwałt i płacz. Znalazła się rozumnych i dobrych ludzi garstka między szlachtą i ci z królem radzić zaczęli, co robić, żeby Polskę ratować. I powiedzieli sobie, że póty w kraju będzie źle, aż się dobrych szkół nie założy i nie postawi się dobrych nauczycieli, coby dzieci na rozumnych ludzi wyuczyli... I tak się stało. A jak z tych dobrych szkół wyszli ludzie mądrzy, to wtedy oni z kolei poczęli

radzić, jak kraj ratować. Zjechali się do Warszawy na Wielki Sejm. Cztery lata radzili, co i jak robić i postanowili, że trzeba nowe prawa dać, mieszczan zrównać ze szlachtą, biedny lud włościański wziąć pod opiekę, bo nie tylko w Polsce, ale w tamte czasy, to w całym świecie włościanie byli w strasznym ucisku i w poddaństwie u szlachty. Postanowiono, że Polska będzie miała swoje wojsko, że cały naród będzie płacił podatki i wiele innych praw uchwalono i nazwano tę uchwałę z łacińska Konstytucją. A że król i naród cały i sejm, Konstytucję tę zaprzysięgli w dzień 3-go Maja 1791 r., więc dlatego teraz święcimy ten dzień, jako wielkie Święto Narodowe.

KAZIMIERZOWA.

A czemuż dotąd nie słyszeliśmy o tem święcie?

ANTOŚ.

Bośmy, mamo, byli w niewoli. W drugim roku po zaprzysiężeniu Konstytucji 3-go Maja, gdy jeszcze nie było dość sił do obrony kraju, wrogowie najgorsi, Prusacy i Moskwa, napadli na Polskę i zrobili drugi podział kraju. Próżno walczył nasz Naczelnik ukochany, Tadeusz Kościuszko, próżno najdzielniejsi i najlepsi ludzie szli mu z pomocą. Tam były siły takie strasznie wielkie, że ostatecznie Polska po raz trzeci podzieloną została. I wtedy nie wolno było nie tylko obchodzić rocznicy Konstytucji 3-go Maja, ale i wspominać o Polsce, zwać się Polakami... Zresztą tato to już lepiej wie ode mnie, to niech powiedzą.

KAZIMIERZ.

A wiem, wiem dobrze. Za słowo polskie, za pacierz, zamykano nas w więzieniu, okładano karami jak zbójów. To też nie tylko, że czytać i pisać nie umiemy po polsku, ale i mowy swojej zapominaliśmy. Baliśmy się mówić, że jesteśmy Polakami. Ruskiemi nie chcieliśmy się zwać i przezwaliśmy się "tutejszymi". Bo każdy z nas chciał przynajmniej tutaj żyć i umierać na swym zagonie.

ANTOŚ.

Ale teraz to tato u nas inaczej. Bóg pozwolił nam wyjść z niewoli wrogów. Polska cała wolna. Tylko ma jeszcze jednego wroga, który ją raz do upadku doprowadził, to ciemnota. Z nią musimy wojować, nie damy się jej, prawda?

(Wszystkie dzieci z Ignasiem).

Nie damy, nie damy!

ANTOŚ.

A, żeby zwyciężyć ciemnotę, trzeba nam dużo pieniędzy, na szkoły i książki, musimy wszyscy umieć czytać, pisać, rachować, znać historję swego kraju i zasady naszej wiary świętej, musimy pomagać Rządowi polskiemu i dlatego obchodząc rocznicę Trzeciego Maja, zbiera cała Polska ofiarne grosze narodu.

KAZIMIERZ.

(Wstaje i podchodzi do Antosia i całuje go w czoło).

Zrozumiałem synku teraz, jaką to wielką rocznicę święcić będziemy jutro. Bóg ci zapłać za to.

(Do Helenki i Wandzi). A to włóżcie do skarbonki i daj Boże, byście ją dziesięć razy napełniły. *(Daje im pięć złotych).*

KAZIMIERZOWA *(ocierając łzy).*

I ode mnie tak bez grosza nie odchodźcie. *(wsuwa pieniądze do skarbonki).*

MAŁGORZATA.

I mój wdowi grosz niech tu idzie, własnych dzieci nie mam, ale może się to jakiej sierocie przyda *(podaje papierek).*

HELENKA.

Co za cudowny początek. Wandziu, chodźmy, może po wszystkich chałupach dziś oblecimy. *(Obie z Wandzią przypinają obecnym orzełki i wychodzą).*

JÓŹKA *(do Antosia).*

A my duchem do szkoły.

ZOŚKA i STEFEK.

I my, i my z wami!

KAZIMIERZ *(do Ignaca).*

A my do roboty.

KAZIMIERZOWA *(do Małgorzaty).*

A my do ogrodu.

ZOŚKA.

Jutro wszyscy do kościoła, a potem do szkoły na przedstawienie! *(wybiega ze Stefkiem, śpiewając).*

Trzeci Maj! Wielki dzień,
Święto nad świętami!...

(Zasłona spada).

DRUGA ODSŁONA

ŻYWY OBRAZ.

OSOBY:

KAZIMIERZ, KAZIMIERZOWA, ANTOŚ, JÓZIA, STEFEK, ZOSIA, HELENKA, WANDZIA, IGNAŚ, MAŁGORZATA i DZIECI SZKOLNE.

(Przed podniesieniem zasłony śpiew chóralny dzieci na nutę Warszawianki).

Wstała Polska z grobu cieśni,
I wstał wolny cały kraj.
Przy Zygmunta[1] — dzwonu pieśni
Wstaje drugi "Trzeci Maj".
Imię Polski dzieci wsławią,
I okupią serc swych krwią.
Polskie dzieci, Polskę zbawią,
Polskie dzieci dźwigną ją[2].

(Po prześpiewaniu i podniesieniu zasłony widzimy żywy obraz: wśród zieleni na tle ponsowego sztandaru, na którym u góry widnieje Orzeł Biały, stoi w białej szacie Polska, włosy ma rozpuszczone, na głowie wieniec z zielonych liści, w jednem ręku ma palącą się pochodnię, drugą trzyma na otwartej księdze. Na kartach księgi widnieje napis: Równi z Równymi. Wolni z Wolnymi. U stóp Polski klęczą: szlachcic w kontuszu, chłop w siermiędze i mieszczanin w kapocie. Dokoła Polski stoją: Kazimierz, Kazimierzowa, Małgorzata, Ignaś i starsze dzieci, a wokoło nich mała szkolna dziatwa z chorągiewkami biało-czerwonemi w ręku. Wszyscy prócz Polski śpiewają).

---

1) Dzwon w Krakowie, fundowany przez Króla Zygmunta i stąd Zygmuntem zwany.

2) Słowa Marji Majchrowiczówny.

Trzeci Maj! Wielki dzień,
Święto nad świętami,
Dokąd czcić go będziem wszyscy,
Będziem Polakami!

Trzeci Maj! Wielki dzień,
To słoneczna zorza,
Odrodzona Polska wstaje
Od morza do morza.

Trzeci Maj! Wielki dzień,
Braciom łzy osusza,
Wszyscy razem, wszyscy wolni,
Jedno serce — dusza.

Trzeci Maj! Wielki dzień,
Nie zna różnic stanu,
Równe prawa, obowiązki,
I chłopu, i panu.

Trzeci Maj! Wielki dzień,
Wolność złotą daje,
Kto na polską ziemię wstąpi,
Krzywdy nie doznaje.

Trzeci Maj! Wielki dzień,
To Polaków chwała,
Gdy uczcimy ten dzień czynem
Będzie Polska cała[1].

Zasłona spada.

1) Słowa Jadwigi Srokowej.

UWAGA, CO DO OBRAZU. Chcąc, by ładniej się wszystko wydało, należy ubrać starszych o ile możności w sukmany, a młodzież jasno, chłopcy muszą być w płótniankach, dziewczynki w jasnych sukienkach, na głowach zielone wianuszki. Strój szlachcica zrobić z bibułki. Wysokie buty, żupan może być biały, a na to ponsowy, lub malinowy kontusz z odrzuconymi na plecy rękawami, pas i przy nim szabla, którą z drzewa można zrobić i dać jej pochwę ze srebrnego papieru. Chłop koniecznie w siermiędze i łapciach, a mieszczanin w kapocie. Polska w białej, luźnej sukni, spadającej na ziemię. Chorągiewki w ręku u dzieci biało-czerwone. Wszyscy też powinni mieć znaczki 3-go Maja, przypięte na piersiach. Obraz oświetlić można sztucznemi ogniami, można jednak i bez tego obejść się. Gdzie znaczków z orzeł kami niema, zastąpić to kokardką biało-czerwoną. Zasłonę zrobić z szarego płótna i ubrać zielenią.

Hymn 3-go Maja

ŚPIEWANY W R. 1791

Nieskończenie Wielki Boże!
Dank niesiemy Ci w pokorze,
W pieśni słowach, w dzwonów biciu,
W odrodzonem, nowem życiu.

* * *

Oto cud się w Polsce stawa:
Niespożytą siłą prawa,
Społem wszystkie idą stany,
Szlachta, kmiecie i mieszczany.

* * *

Naród z królem, król z narodem,
A zaś wolność kroczy przodem,
Dzień 3-go Maja wita
Chwałę Twą, Rzeczpospolita.

Trzeci Maj

(1791).

Na warszawskim rynku
Chorągwie się chwieją,
Zajaśniała wiosna,
Majową nadzieją!
Zajaśniała wiosna,
Nad ojczystym łanem,
Dziś się w służbie dla Ojczyzny
Chłop porównał z panem.

Na warszawskim rynku,
Tam muzyki grają,
Stanowi kmiecemu
Bracia prawo dają.
Nadają mu prawo,
By bronił tej ziemi
Razem z cnymi rycerzami,
Jak z braćmi starszymi.

Na warszawskim rynku,
Tam naród zebrany,
Idą karmazyny,
Idą i mieszczany.
Pan Andrzej Zamojski
Idzie z kmieciem w parze,
A z czeladzią tą cechową
Idą dygnitarze.

Radzili na sejmie,
Całe cztery lata,
Uradzili, że się
Naród w jedno zbrata.
Czas ci, Polsko, zgoić
Twoje ciężkie blizny!
— Wszyscy dzisiaj równi sobie
W obliczu Ojczyzny.

Na warszawskim rynku,
Biją wszystkie dzwony,
Wolnych synów Polsce
Przybyły miljony.
Idą do katedry,
Do świętego Jana,
Złoto — przy kapocie,
Przy delii — sukmana!

O, ty dniu radosny,
O, ty Trzeci Maju,
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju.
Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności:
— Miłością Ojczyzny
I bratniej jedności.

Marja Konopnicka

Polonez 3-go Maja

. . . . Razem ze strun wiela
Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
Ozwała się z dzwonkami, z zelami, z bębenki:
Brzmi Polonez trzeciego maja!—Skoczne dźwięki
Radością oddychają, radością słuch poją;
Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją.
Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się
uniosły,

W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
Po dniu trzeciego maja, w ratuszowej sali,
Zgodzonego z narodem króla fetowali,
Gdy przy tańcu śpiewano: Wiwat Król kochany!
Wiwat sejm, wiwat naród, wiwat wszystkie stany!
Mistrz coraz takty nagli i tony natęża;
A wtem puścił fałszywy akord, jak syk węża,
Jak zgrzyt żelaza po szkle: przejął wszystkich
dreszczem

I wesołość pomięszał przeczuciem złowieszczem.
Zasmuceni, strwożeni słuchacze zwątpili,
Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
Nie zmylił się mistrz taki! On umyślnie trąca
Wciąż tę zdradziecką strunę, melodję zmąca,
Coraz głośniej targając akord rozdąsany,
Przeciwko zgodzie tonów skonfederowany;
Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
I krzyknął: "Znam! znam głos ten! to jest
Targowica!"

I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca...
Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmąca,
Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów.
Słychać tysiące coraz głośniejszych hałasów,
Tak marszu, wojna, atak, szturm, słychać wystrzały,
Jęk dzieci, płacze matek.—Tak mistrz doskonały
Wydał okropność szturmu, że wieśniaczki drżały,
Przypominając sobie ze łzami boleści
Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści,
Rade, że mistrz nakoniec strunami wszystkiemi
Zagrzmiał i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.
Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
Znowu muzyka inna: znów, zrazu brzęczenia
Lekkie i ciche, kilka cienkich strunek jęczy,
Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
Lecz strum coraz przybywa, już rozpierzchłe tony
Łączą się i akordów wiążą legjony,
I już w takt postępują zgodzonemi dźwięki,
Tworząc nutę żałosną tej sławnej piosenki:
O żołnierzu—tułaczu, który borem lasem
Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
Nakoniec pada u nóg konika wiernego,
A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.
Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
Poznali ją żołnierze; Wiara się skupiła
Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
Zanucili tę piosenkę i poszli w kraj świata;
Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
Po lądach, morzach, piaskach gorących i mrozie,

Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie
Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając smutnie pochylili głowy.
Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Natęża, takty zmienia, coś innego głosi,
I znowu spojrzał zgóry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły, jak trąby mosiężne,
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz triumfalny: "Jeszcze Polska nie zginęła!"

Adam Mickiewicz